Rok XX. We Lwowie, dnia 2. sierpnia 1912. Nr. 31.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu Jubileuszu Najprz. X. Biskupa Dra Władysława Bandurskiego.

Dwadzieścia pięć lat pracy kapłańskiej dla chwały Bożej i dobra ojczyzny, — pracy pełnej zapału i poświęcenia — oto tytuł do najgłębszej czci i wdzięczności, której wyrazy złożyły Dostojnemu Jubilatowi dnia 25-go lipca r. b. wszystkie warstwy naszego narodu: duchowieństwo, profesorowie uniwersytetów i szkół średnich, nauczyciele ludowi, potomkowie dawnej szlachty, sokolstwo, urzędnicy, mieszczanie. Bo też Najprz. X. Biskup Bandurski umiał zawsze na wszystkich stanowiskach, na których Go postawiła Opatrzność, wielkiem sercem swojem zjednywać sobie serca. Gdziekolwiek Go wezwano, spieszył z pomocą, z posługą duchowną, ze słowem Bożem; pouczał i spowiadał młodzież szkolną i rękodzielniczą, kierował wychowaniem kleru, uświetniał obchody narodowe płomienną swoją i pełną polotu wymową, poświęcał sokolnie, gmachy publiczne, sztandary różnych stowarzyszeń, wzywał do pracy, do zaparcia się miłości własnej, do ofiar dla dobra powszechnego. Kazania Jego przygodne („Ducha nie gaście") podają znakomite wzory przemówień patryotycznych, — książki, napisane przez Niego na cześć Błog. Jakóba Strepy i królowej Jadwigi, należą do najlepszych, jakie literatura nasza posiada, — z pod Jego pióra wyszła też przepiękna odezwa, niedawno ogłoszona, w sprawie rocznicy Skargowskiej.

Do licznych wyrażeń uznania i hołdu, które ze wszystkich dzielnic kraju otrzymał Najczcigodniejszy Książę Kościoła, ośmielamy się dołączyć i nasze skromne życzenia, żeby Pan nieba i ziemi błogosławił Mu i nadal zawsze w Jego pracy i pozwolił Mu jak najobfitsze oglądać jej owoce!

Redakcya.

Bossuet i Fenelon.

Historya idei religijnych we Francyi, wielkie dzieła pisarzy jej katolickich, spory teologiczne 17-go wieku w tym kraju — nie zajmują naszych pisarzy doby obecnej, a zwłaszcza świeckich. A przecież można z dzieł owych nauczyć się bardzo dużo, a bez ich znajomości niepodobna dobrze zrozumieć historyi duchowej wieków ostatnich, ani wyjaśnić dzisiejszego stanu umysłowego ludzkości oświeconej. Tem większą jest zasługa prof. Maurycego Paciorkiewicza, że poświęciwszy już kilka lat gruntownemu badaniu owej epoki, zestawił wyniki swych studyów w wybornej książce pod napisem powyższym (Warszawa 1908 Zeszyt 93 „Biblioteki dzieł chrześcijańskich. Stron 179. Cena 1 rub.) Z tej właśnie książki korzystamy w szkicu niniejszym[1]).

Bossuet i Fenelon, to dwaj najwybitniejsi przedstawiciele Kościoła we Francyi w ostatnich dziesiątkach wieku XVII; obaj są pisarzami pierwszorzędnymi, obaj przyczynili się w wysokim stopniu do rozwoju teologii i kaznodziejstwa, obaj wywarli wpływ ogromny na życie umysłowe swojego narodu i całej Europy. Przez długie lata szli razem, związani przyjaźnią, Fenelon uznawał

[1]) Ustępy z kazań Bossueta podajemy w przekładzie p. Paciorkiewicza (z małemi gdzieniegdzie zmianami).

Bossueta za swego mistrza, ale ostatecznie stanęli przeciw sobie do walki z powodu sprawy kwietyzmu. W dziełku swojem p. n. „Explications des Maximes des Saints" (wydanem w r. 1697) dowodził Fenelon, że doskonałość polega na akcie stałym, trwałym czystej miłości, w którym niema już ani obawy kar, ani pragnienia nagród, a dusza cieszy się dlatego zupełnym, niczem niezamąconym spokojem. Doszedłszy do stanu konpletencyi, jest już dusza ludzka wolna od wszelkiej pobudki samolubnej bojaźni lub nadziei itd. Były to błędy Michała de Molinos, powtórzone z pewnemi zmianami, a potępione w r. 1687 przez Inocentego XI (por. Denzingera „Enchiridion Symbolorum" etc. wyd. XI z r. 1911, Fryburg u Br. Herder 1221—1288). Przeciw tej doktrynie wystąpił Bossuet, po którego stronie stanęli wszyscy biskupi francuscy, wielki kaznodzieja Bourdaloue i Sorbona. Po dwóch latach kontrowersyi gorszącej, potępił Inocenty XII. 12 marca 1699 wyjęte z przytoczonej książki Fenelona 23 tezy, (ib 1327—1349), który poddał się wyrokowi. W sporze tym wystąpiło najwyraźniej na jaw przeciwieństwo między poglądami i charakterami obu tych dostojników Kościoła, którzy mieli obaj i mają swoich zwolenników i wielbicieli.

Wiek XVIII nie sympatyzował z Bossuetem. Voltaire nienawidził go, rozgłaszał bajki o jego rzekomem „małżeństwie" o jego „zazdrości" względem Fenelona, za nim poszli inni encyklopedyści z wyjątkiem d'Alemberta. La Harpe uważał Bossueta za kaznodzieję „miernego"! W wieku XIX potępiają go Józef de Maistre i inni pisarze katoliccy za jego gallikanizm, który istotnie nie da się obronić. Ale z czasem zaczęto go znowu sądzić inaczej. Sainte-Beuve pisze w r. 1854 („Causeries du Lundi"), że „sława Bossueta stała się jedną z religii Francyi". Nisard wykazuje w swojej historyi literatury francuskiej wielkość Bossueta, a obniża Fenelona, którego encyklopedyści otoczyli aureolą, o którym powiedział Rousseau, że gdyby był żył za jego czasów, chciałby być jego służącym, żeby mieć szczęście być jego uczniem.

Dotąd odzywają się różne, po części wprost sprzeczne zdania o Bossuecie, któremu niewątpliwie można niejedno zarzucić, ale nie można mu odmówić wielkiego znaczenia i wielkich zasług, szczególnie na polu kaznodziejstwa. Jest to mowca w wielkim stylu, obejmujący szerokie widokręgi, czerpiący z najlepszych źródeł, bo z Pisma św. i z dzieł Ojców Kościoła, głęboki myśliciel, znawca duszy ludzkiej, umiejący pouczać słuchaczy, a zarazem silnie przemawiać do ich wyobraźni i uczucia. Był on głęboko przeświadczony o świętości urzędu kaznodziejskiego, o którym tak się wyraża w kazaniu „o Słowie Bożem: „Świątynia Boża ma dwa miejsca wspaniałe i godne czci, tj. ołtarz i ambonę; tam przedkładają się prośby, tutaj głoszą się rozkazy, tam słudzy rzeczy świętych mówią do Boga w imieniu ludu, tutaj mówią do ludu w imieniu Boga... Syn Boży, usuwając od nas postać swą widzialną, a pragnąc przecież pozostać jeszcze ze swymi wiernymi, przyjął jakoby rodzaj drugiego ciała, tj słowo swej Ewangelii.. i w tem nowem ciele On żyje i obcuje jeszcze z nami, działa i pracuje jeszcze dla naszego zbawienia". Stąd też „kaznodzieje nie wstępują na ambonę, by tam głosić czczemowy, których trzeba słuchać dla rozrywki. Niech Bóg uchowa, byśmy tak sądzili! Oni tam wstępują w tym samym duchu, w jakim idą do ołtarza, wstępują tam, by święcić tajemnicę podobną do tajemnicy Eucharystyi, bo Ciało J. Chrystusa nie jest istotniej obecne w Przenajświętszym Sakramencie, jak prawda J. Chrystusa w nauczaniu ewangelicznem".

Treść jego nauk jest zawsze poważna, pobudzająca do myślenia. Umie on doskonale stawiać przed oczyma duszy naszej znikomość wszystkiego, co ziemskie. W kazaniu o śmierci z r. 1662 znajdujemy taką apostrofę: „O śmierci! My tobie dzięki składamy za światło, które rozlewasz na naszą ciemnotę: ty jedna przekonywasz nas o naszej nizkości, ty jedna dajesz nam poznać naszą godność! Jeśli człowiek zanadto się ceni, ty umiesz zgnieść jego pychę; jeśli człowiek zbyt sobą gardzi, ty umiesz podnieść jego odwagę i uczysz go tych dwóch prawd, otwierających mu oczy na dobre poznanie siebie: że jest on nieskończonej pogardy godzien, o tyle, o ile pomija— i nieskończonej ceny, o ile dąży do wieczności"!

„Życie ludzkie podobne jest do drogi, kończącej się straszną przepaścią. Uprzedza się nas o tem od pierwszego kroku. Ale prawo wydane: trzeba wciąż iść naprzód. Chciałbym zawrócić z drogi: naprzód! naprzód! Ciężar nieprzyzwyciężony, siła niepokonana nas prze, trzeba bezustannie kroczyć naprzód ku przepaści. Tysiące przeciwności, tysiące trudów męczą nas i niepokoją po drodze. Gdybym to przynajmniej mógł uniknąć tej strasznej przepaści! Nie! nie! trzeba iść, trzeba biedz: taka jest chyżość lat. Mimo to pociesza się człowiek, bo od czasu do czasu napotyka przedmioty, które nas rozrywają: wody, co bieżą, kwiaty, co przekwitają. Chciałoby się stanąć Naprzód! naprzód! A tymczasem widzi się, jak się wali wszystko, co się przeszło: przerażający łoskot, nieuniknione spustoszenie! Pociesza się człowiek, bo unosi kilka zerwanych w biegu kwiatów, które widzi, jak więdną mu w ręku od rana do wieczora i parę owoców, które gubi, kosztując ich. Czary! Złudzenia! Wciąż pchany, zbliża się do strasznej przepaści: już wszystko zaczyna się zacierać, ogrody mniej kwieciste, kwiaty mniej świetne, ich barwy mniej żywe, łąki mniej rozkoszne, wody mniej przejrzyste: wszystko, wszystko przyćmiewa się, zaciera. Cień śmierci się zjawia, zaczyna się czuć blizkość fatalnej otchłani. Ale trzeba iść na sam brzeg. Jeszcze jeden krok; już przerażenie miesza zmysły, głowa się zawraca, oczy błędne. Trzeba iść; chciałoby się cofnąć wstecz; — już nie można, wszystko runęło, wszystko się rozwiało wszystko pierzchło!" (Sermon pour le jour de Pâques).

(Dok. nast.)

Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi.

»Temu, kto się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony«. Ekkli, 1, 13.

Pobożni chrześcijanie! Znacie zapewne wszyscy stare przysłowie: „jakie życie, taka śmierć". O prawdzie tego przysłowia przekonywamy się bardzo często.

Śmierć człowieka jest zwyczajnie jakby echem, jakby podźwiękiem jego życia. Życie złe, życie wypełnione nie służbą Bogu, ale służbą szatanowi, kończy się zwyczajnie śmiercią smutną, skonaniem w zgrzytach rozpaczy. „Bóg dał człowiekowi czoło wyniosłe, ażeby patrzał w niebo"[1]). Człowiek, który ku ziemi się tylko pochyla, który nie wyciąga w kornej modlitwie rąk swoich ku niebu, nie sprowadza z góry świateł Bożych na ścieżyny swej ziemskiej wędrówki, który natomiast pławi serce swoje w chłodzie zabójczym na nizinach, pełnych zgnilizny i zepsucia, gdy taki człowiek niewierny woli Bożej, widzi w śmierci godzinie bezmiar wieczności przed sobą, przejmuje go straszna bojaźń, a nieraz i rozpacz.

Powiada Psalmista: „Drogą jest w oczach Pańskich śmierć Świętych jego"[2]). O ile strasznem jest rozstanie się z życiem człowieka, w którego życiu brakło Boga, o tyle śmierć człowieka, który się od Boga nie rozłączał, jest piękna, jest „droga w oczach Pańskich". Umiera on z ufnością i nadzieją, bo sumienie mu mówi, że nie roztrwonił powierzonych sobie talentów.

„Droga jest w oczach Pańskich śmierć Świętych jego". Bo śmierć Świętego jest powitaniem Ojca niebiańskiego z dzieckiem dobrem, jest powitaniem Oblubieńca Boskiego z duszą, która Mu dochowała wierności. Ale najdroższą, możemy dodać do słów Psalmisty, musiała być w oczach Boga i ludzi — śmierć Tej, która świętością swoją przewyższa wszystkich Świętych, która jest czczoną przez wszystkie narody, jako „Królowa wszystkich Świętych", — śmierć Maryi.

O śmierci Jej możemy powiedzieć: „taka śmierć, jakie życie", bo śmierć N. Panny była również podźwiękiem Jej życia. Przez całe życie swoje obcowała Ona ciągle z niebem, Bóg mieszkał zawsze w jej myśli i sercu, tak, że Anioł Pański mógł do niej powiedzieć: „Pan z Tobą!" To też w godzinie śmierci nie dotyka nawet Jej ciała zgnilizna, bo ta przeczysta Dziewica w orszaku niepogrzebnym, ale weselnym uniesioną została do nieba przez anielską służbę, której jest Panią. Ponieważ w życiu doczesnem świętość miłowała, świętości służyła i święcie żyła, dlatego odtąd dział Jej z Świętym Świętych i błogosławioną Ją zowią wszystkie narody.

Jeżeli zważymy wszystkie bóle i trwogi, które ludziom w chwili konania zwyczajnie towarzyszą, a przeciwstawimy je błogiej śmierci Maryi, tej śmierci tak niepodobnej do konania zwyczajnych śmiertelników, że Kościół św. to spokojne przejście Maryi w szczęsne zaświaty nawet nie śmiercią nazywa, tylko uśpieniem Jej, to samo nasuwa się nam pytanie: Co się złożyło na ten błogi pokój Maryi na progu wieczności, czemu nie z trwogą witała Ona zbliżającą się śmierć, ale z radością? Dlaczego przy śmierci dzieci tego świata śmiertelne posłanie oblane łzami, śmiertelną muzyką jest płacz i narzekanie, dlaczego zdejmują umierających dreszcze trwogi?

Gdy człowiek widzi, że przyszedł dla niego koniec wszystkich spraw ziemskich, wtedy sięga wzrokiem duszy wstecz i spostrzega w tej przeszłości, że był i jest wobec Boga dłużnikiem. Wspomnienie grzechów, choć może łzami pokuty nieraz oblanych, jest gorżkie, jak piołun, a taka gorycz jest na łożu skonania okropna. Wspomnienie grzechów wszystkich: i tych, co tajemnie były spełnione i tych, przez który bliźni ucierpiał, stawia straszną rzeczywistość przed oczyma duszy konającego, przypomina mu, że miewał cudze bogi przed obliczem Boga prawdziwego, że przed cudzymi bogami namiętności swoich czoło pochylał i zginał kolana, choć te bogi wodziły go do ziemi egipskiej grzechu i domu niewoli szatańskiej. Z wielką goryczą przypomina on teraz sobie przykazanie Boże: „Jam jest Pan Bóg Twój; nie będziesz miał bogów cudzych przedemną". Gdy umierający w myśli przebiega miejsca, na których w życiu przebywał, a spostrzega, że one wszystkie pokalane grzechem, gdy wspomina osoby, z któremi obcował i popełniał występki, gorżko mu wtedy i straszno.

Tych goryczy i tego strachu Matka Najśw. nie zaznała w życia ziemskiego chwilach ostatnich, bo dni Jej życia przeszły wszystkie niepokalane, bo Bóg był początkiem Jej spraw i końcem, bo nigdy gniewu Jego na siebie nie ściągała — więc ufna w miłość Bożą szła po wieniec chwały, po koronę zwycięstwa.

Każdy człowiek ma od Boga sobie powierzone talenta, by z nimi pracując, wierności swej dla Boga dał dowód. Nie dość same talenta oddać Bogu, trzeba się zysku dorobić, bo taka jest Boża wola. Gdy jednak umierający widzi teraz jasno tyle łask Bożych zmarnowanych, nie wyzyskanych, gdy w sobie poznaje sługę niepożytecznego, leniwego, pełnego złości, jak strasznie brzmią mu w uszach słowa P. Jezusa: „Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów"[1]).

Choć może bywał wiernym w rzeczach drobnych, w sprawach mniejszej wagi, w chwilach wyjątkowych zbożnego nastroju, to jednak, gdy obejmuje wzrokiem duszy kanwę całego życia, na której przy Bożej łasce miał powstać przecudny haft z dobrych uczynków, widzi tam tylko kilka drobnych ściegów, kilka zacżątków i wstyd go ogarnia przed samym sobą i wstyd przed Bogiem.

Najśw. Panna nie miała się czego na progu wieczności wstydzić, boć Ona—Panna wierna łasce Bożej, nie odrzucała żadnej łaski Jego, wszystkie w sercu swem chowała, na kanwę łaski Bożej rzucała haft z dobrych uczynków, przeplatając go złotą nicią swego długiego, choć bezkrwawego męczeństwa. W chwili Jej przejścia w szczęsne zaświaty wnikały do Jej duszy słowa P. Jezusa: „Dobrzeć sługo dobra i wierna; gdyżeś nad małem była wierna, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego"[2]).

Autor ksiąg o naśladowaniu Chrystusa wypowiada przykrą prawdę, gdy mówi: Na co przyda się żyć długo, kiedy się tak mało poprawiamy"? I dodaje z westchnieniem: „Ach! długie życie nie zawsze do poprawy służy, często owszem winy pomnaża. O gdybyśmy choć przez jeden dzień na tym świecie należycie zachować się umieli!"[3])

[1]) Owidyusz.
[2]) Ps. 115, 15.

[1]) Mat. 25, 30.
[2]) Mat. 25, 23.
[3]) I. 23, 2.

Ta smutna prawda staje umierającemu przed oczyma: dużo czasu przeżytego, ale i dużo czasu zmarnowanego. Jakiż ból musi rozpierać serce konającego, gdy wspomni na straty nietylko godzin, nie tylko dni, ale tygodni, miesięcy i długich lat? Ten czas, nie wyzyskany dla Boga, dla zbawienia, przespany, zmarnotrawiony, ileż niepokoju przymnoży duszy, która miała czuwać przy Bogu! Czytamy w Piśmie św.: „Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: ano wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny"[1]). To pole, cierniem i pokrzywami pokryte, to życie człowieka, który nie użył czasu swego dla Boga.

Matka Najśw. takich wyrzutów nie miała. Jej święte życie było od zarania, od dziecięctwa, ciągłem czuwaniem przy Bogu; każdej chwili rzec mogła o sobie: „Ja śpię, a serce me czuje"[2]). Całe Jej życie było ciągłą, nieprzerwaną pieśnią uwielbienia Bożego i hymnem Bożej miłości.

Ale choćby człowiek umierający nie oglądał się wstecz, choćby duszy swej wejrzeniem nie obejmował przeszłości, to już sama teraźniejszość potrafi się na jego serce zwalić ciężkim głazem, potrafi go wstrząść przerażeniem. Dlaczego? Śmierć to rozłąka duszy od ciała. Człowiek, który jak długo żył, uprawiał bałwochwalczy kult ciała, gdy obaczy, że to tkliwie pieszczone przezeń cielsko stanie się za chwil kilka pastwą robactwa, pojmuje dopiero teraz, niestety zapóźno, jaką pomyłką było jego życie. Zapóźno poczyna żałować swej przesadnej dbałości o ciało, a lekkomyślnego zapomnienia o duszy.

Matka Najśw. tego gorżkiego żalu nie doznała. Życie Jej w domku nazaretańskim podniesione było do godności modlitwy, ale podłożem jego twardem było wielkie ubóstwo; nie służyła ona ciału, ale dbała o duszę, bo najlepszą cząstkę obrała.

Śmierć jest rozłąką duszy nietylko od ciała, ale także rozłąką jej od tej ziemi. Jeżeli człowiek uprzytomni sobie na łożu konania, że ten padoł płaczu chciał sobie na raj przemienić, gdy wspomina na to, że nie pożywał chleba w pocie czoła, że wymijał na wszelki możliwy sposób pracę, która przez Boga jest nam nakazana a karmił się pustym śmiechem, gdy i o tem pomyśli, że doczesność była mu wszystkiem, a w inne światy duszą swoją nigdy się nie podnosił, wtenczas konieczność rozłąki od tej ziemi nowej boleści mu przysparza i nowej trwogi.

Matka Najśw. na ziemi raju nie miała. Szła przez skalistą Golgotę, wązką ścieżyną obowiązku. Choć żyła na ziemi, to jednak wciąż z niebem obcowała, tam widziała swoją Ojczyznę, więc w chwilach ostatnich życia ziemskiego cieszyła się nadzieją, że jej tęsknota będzie zaspokojona, że odpocznie w Panu.

Człowiek rozłącza się w chwili śmierci od dóbr tego świata. Jeżeli dusza jego przywiązała się do tych dóbr, jeżeli nie był ubogim w duchu, wtedy przy rozłące od nich ujrzy się oszukanym. Dla dóbr tego świata poświęcał tyle pracy, siły swoje dla nich stargał, a one go opuszczają.

[1]) Przyp. 24, 30, 31.
[2]) Pieśń 5, 2.

W dobrach tego świata położył swoje nadzieje, a śmierć te nadzieje rozprasza, rozwiewa. Mniemał, iż jest bogatym, a śmierć odsłania jego żebracze ubóstwo, więc nowy smutek ściska jego serce w chwili konania, bo zrozumiał dopiero teraz, że tu na ziemi

„Nie ci szczęśliwi, co w wygód puchu
I w złotych szatach lśnią;
Błogosławieni ubodzy w duchu,
Ich skarby wieczne są" [1]).

Matka Najśw., Dziewica uboga w oczach tego świata bogatą była przed Bogiem. Jej śmiertelne uśpienie było spokojne i błogie, bo po śmierci swej miała posiąść bogactwa Boże w królestwie wiecznem. Opuszczając naszą biedną i smutną ziemię, nie żałowała niczego; pamiętała przecież wciąż o tem, że „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy"[2]). Jej życie na ziemi było bezustannem obcowaniem z tą górną krainą niebieską.

Chociaż dość często stajemy nad trumną, nad grobem, chociaż widok pogrzebu i cmentarza jest dla nas prawie zwyczajnym, to jednak nie możemy się oswoić z myślą o śmierci. Dlaczego? Wpatrzmy się w trupią głowę; w pustych jej oczodołach możemy wyczytać pytanie: Jaka będzie wieczność twoja? To pytanie trapi konającego. Nie wie on, jakiem obliczem spojrzy na niego Pan Jezus, czy wejrzeniem Ojca, czy Króla i Sędziego. Nie wie, kędy się obrócą jego losy w wieczności, czy ku szczęściu niezwiędłemu w niebie, czy ku rozpaczy bez końca w piekle. Grzesznik konający tego nie wie, bo wiedzieć nie chciał za życia, bo nie chciał poznać Boga, bo trudząc się w gonitwie za tem, co ziemskie, nie wypoczął nigdy w Bogu.

Matka Najśw. znała Boga w całem swem życiu Ojcem swoim, dlatego też w śmierci godzinie bez lęku żadnego nie na sąd spieszyła, ale do chwały dobrego, kochającego Ojca.

Ślicznie pyta Ją Kościół w pieśni kościelnej w dniu dzisiejszym:

„O Maryo, czemu biegniesz w niebo?" i tak odpowiada na to pytanie:

„Ty nas żegnasz ostatnim tchem Pani,
O my wiemy, co Twój znaczy skon,
Nie płaczemy, bośmy przekonani,
Że Cię w niebie czeka chwały tron".

Śmierć czeka nas wszystkich. Ale czy czeka nas po śmierci również chwały tron? Przed tem zapytaniem drżeli Święci Pańscy, a czyż my bez trwogi możemy go słuchać, czy moglibyśmy w tej chwili spokojnie przestąpić próg wieczności? Czy śmierć nasza, gdyby dziś nastąpiła, czy byłaby spokojną, błogą, jak skon Maryi? — Jakie życie, taka śmierć. Żyjmy na wzór Maryi, a śmierć nasza również podobną będzie do śmiertelnego uśpienia tej Pani Niebieskiej, wtenczas i nasza śmierć „drogą będzie w oczach Pańskich".

Chrońmy się grzechów, używajmy sił naszych i czasu nam jeszcze danego dla Boga; nie przywiązujmy się całą duszą do doczesności, bo oderwanie się będzie bolesne. Żyjmy na wzór Maryi z Jezusem, zbliżajmy się do Niego,

[1]) Ardens »Ognie i błyski«
[2]) Żyd. 13, 14.

obcujmy z Nim, przystępujmy często do Jego ołtarza, nośmy Go w myśli i sercu naszem! Wniebowzięta Pani świata jest nam szczytnym wzorem tego, jak mamy duszę uskrzydlić, by nie grzęzła na padole ziemskim w doczesności! Do Maryi więc, do tego wzoru dobrego życia i szczęśliwej śmierci, zwracajmy się teraz i zawsze, by nam była Patronką i Przewodniczką teraz i w godzinie śmierci naszej. Amen. *X. Stanisław Żukowski.*

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Borbę między sobą prowadzą wszystkie ruskie partye i wszystkie ich organy. Nic też dziwnego, że częściej niżby sobie życzyli, w zapale walki pomiędzy sobą powiedzieli niejedno, czego przed Europą, Rzymem i w ogóle cywilizowanym światem wyjawićby nie chcieli. Z tego za przykładem „Missionara“ postaramy się skorzystać, nie wyjmując i jego samego. Spodziewamy się, że nam to daruje.

Ale przedtem słówko o X. Szczepkowiczu.

Wspomniana jego broszura za mało niestety zwróciła na siebie uwagi w katolickim świecie i wogóle na Zachodzie.

Napisał ją kapłan bez zarzutu, całem sercem sprawie Bożej i prawdziwemu dobru swego narodu oddany, napisał pod wrażeniem zuchwałych i całkiem bezpodstawnych zarzutów, którymi od jakiegoś czasu zarzucać poczęła stanisławowskiego biskupa Chomyszyna cała niemal prasa ukraińska z „Diłem“ na czele, nie mówiąc już o russofilskiej. Zarzucono mu, że nie dość okazuje czci „narodowym geniuszom“ w rodzaju Szewczenki, on, zdeklarowany zresztą Ukrainiec, zwolennik partyi „nowej“, że zrywa ze świecką ruską inteligencyą, że nie dość popiera ruskie ekonomiczne przedsiębiorstwa, że zmusza parochów do odprawiania rekolekcyi, a najbardziej oskarżono go z tego tytułu, że „latynizuje“ obrządek przez zaprowadzanie w duchowieństwie celibatu.

X. Szczepkowicz często się powtarza, używa wyrażeń drastycznych, zanadto może energicznych, co mu też wyrzuca „Nywa“ (choć sama, szczególnie w polemice z „Rusłanem“, zbytniej troski o parlamentarne wyrazy wcale nie okazuje), jednak właśnie dlatego, że w broszurze swej nie bardzo liczy się ze słowami, wypowiadając, co myśli i czuje, staje się pismo jego źródłem nadzwyczaj ciekawem do studyum dzisiejszego narodu rusińskiego. Tło bowiem jego zarzutów jest do tego stopnia prawdziwe, że tknąć się go nie ma odwagi i „Nywa“; ona się na niego zżyma, ale w „podribnyj rozbir“ wdawać się nie chce, dlatego że broszura rzekomo „na to ciłkowyto ne zasłuhuje“, ale mimo to, ile może, treść jej nicuje[1]).

Oczywiście najwięcej mu się dostaje za celibat: „On się najwięcej rozwodzi nad celibatem — lamentuje „Nywa“. — Właściwie całkiem niepotrzebnie (?!) . . , bo jeżeli tu i ówdzie księża nasi przeciwko celibatowi występują, to mają na myśli jedynie zaprowadzenie go jako reguły ogólnej, a taki protest im, jako członkom ruskiej Cerkwi, jest dozwolony . . . Za to X. Szczepkowicz przekracza granice, zakreślone polemiką dozwoloną, kiedy przeciw żonatemu ruskiemu duchowieństwu występuje — duchowieństwu, które wobec swego społeczeństwa ma przecie więcej zasług niż X. Szczepkowicz może zrozumieć, niż gdzieindziej nieżonate (?!). Trzeba także napiętnować u X. Szczepkowicza brak najprymitywniejszego pietyzmu dla kulturalnego dorobku narodu, którego jest kapłanem. . . To też wszystko, co on mówi, to takie nizkie, niekulturalne, niechrześcijańskie, tak obrażające godność naszego kleru, że czytając go, płonąć trzeba ze wstydu. . . Przytem na każdej prawie stronicy znaleźć u niego można grubą nieznajomość zasad logiki“.

Niestety tej nielogiczności szanowny krytyk nie wykazuje, tylko zapewnia, „że X. Szczepkowicz tą broszurą księży naszych przed światem kulturalnym skompromitował bardzo (576), bo się zgadza całkiem z tem, co w tej sprawie piszą wszystkie rusinożercze pisma polskie“.

Z tego wszystkiego widać, że wedle recepty „Missionara“ wyżej przytoczonej, od X. Szczepkowicza dowiedzieć się możemy wiele prawdy; bo pisał on dla swoich, w borbie ze swoimi, w bardzo słusznem zresztą i zrozumiałem oburzeniu. Można też stwierdzić, że o ile, jak „Nywa“ mu zarzuca, w wielu punktach z Polakami się zgadza, to w tych punktach odsłania on nam prawdę, ale tylko w tych, bo tego znowu powiedzieć nie można, żeby on z Polakami zgadzał się we wszystkiem. Rusinem nie przestaje być i on: oto np. gdy chodzi o stosunek Rusinów do Polaków, na „krywdy“ ze strony „szowinistów polskich“ skarżyć się potrafi i on. Prawda, że rozmachawszy się, wpada także na swoich i po nich jeździ jeszcze gorzej, niż po Polakach, ale w tem porozumienia z Polakami niema żadnego, tylko spotkanie się na gruncie prawdy.

§. 4. Statystyka zakonów obu obrządków w Galicyi. — Zręczna insynuacya pod adresem łacińskich zakonników i zakonnic. — Zmowa latynizacyi. — Przyrost ludności w parafiach obrządkowo jednolitych. — Fluktuacya w mieszanych. — X. Gromnicki i X. Dr. Chołkowski.

Podawszy dokładne statystyczne dane o stanie zakonów obu obrządków w Galicyi (s. 90—106), porównuje X. kan. Szczepkowicz ich wyniki:

Dyecezye:	Zakony męskie		Zakony żeńskie		Razem	
	osób	domów	osób	domów	osób	domów
Lwowska r. l.	490	50	1083	235	2182	285
Krakowska	730	45	1283	83	2013	128
Tarnowska	115	10	531	74	646	84
Przemyska r. l.	383	26	897	120	1280	146
Razem	1727	131	4394	512	6121	643
Lwowska r. g.	55	7	118	13	173	20
Przemyska r. g.	142	6	132	19	274	25
Stanisławowska	19	4	72	14	91	18
Razem	216	17	322	46	538	63

(według schematyzmów r. 1911).

Jeżeli tedy weźmiemy okrągłe liczby, pisze X. Szczepkowicz, komentując rezultat swych obliczeń, to polskie duchowieństwo zakonne w Galicyi ma się do ruskiego, jak 6.000 do 500, albo jak 60 do 5, czyli jak 12 do 1. Na jednego Polaka przypada tedy w Galicyi mniej więcej jeden Rusin a na jednego zakonnika ruskiego aż 12 polskich. Różnica ta tembardziej wpada w oczy, jeżeli się zważy, że duchowieństwo nasze jako żonate, powinnoby, zdaje się,

[1]) 1911 str. 573—576.

dostarczać większej liczby powołań zakonnych, niż świeckie społeczeństwo polskie i stąd powinnoby być więcej osób zakonnych w ruskim, niż w łacińskim obrządku. Tymczasem w rzeczywistości okazuje się że kasta duchowna dostarczyła klasztorom męskim tylko 5% ich mieszkańców, a żeńskim tylko 2·1%. Jest tam więcej Polaków, którzy przyjęli obrządek wschodni, niż synów księży. Oto są skutki istnienia żonatego kleru, przy którym panieństwo i stan bezżenny dla celów wyższych jest zapomniany i wzgardzony. Przecież żonaty kapłan polecać go nie może: sam by siebie zaprzeczał.

A w tym swoim (z obrządkiem łacińskim przez celibat tak ściśle związanym) stanie zakonnym, posiadają Polacy prawdziwą armię.

Armia ta pracuje na wszystkich polach. Czemże wobec niej nasze „monaszewstwo" i nasze chrześcijańskie organizacye? Ono wobec niej i liczebnie i intenzywnie nic prawie nie znaczy. Nadto jakaż u Polaków różnorodność zakonnego życia, dostosowana do różnych charakterów i różnych indywidualnych i społecznych potrzeb! A u nas tylko zakon św. Bazylego, niedawno założony zakon Studytów i Zgromadzenie Służebniczek ruskich.

Wpływ pożyteczny tej armii zakonnej wraz z dobrze zorganizowanem, bezżennem duchowieństwem świeckiem na naród polski musi wywierać skutki zbawienne, ale nie tylko na naród polski. Gdzie ta armia żyje wśród naszego (ruskiego) narodu, tam wpływ ten wywierać musi i na nasz lud[1]). Że praca ich pod względem narodowym nie przynosi nam pożytku, o tem dwóch zdań być nie może. Tego trudno żądać, aby polscy zakonnicy i zakonnice ze swem duchowieństwem świeckiem pracowały dla naszych celów patryotycznych. Za to ostatecznie nie mamy racyi na nich się gniewać, jeżeli wskutek tego zdarzają się przejścia z naszego obrządku na łaciński: bo przecież to rzecz naturalna, że ten, który pracuje i poświęca się, mimowoli pociąga za sobą innych. To też taksamo spokojnie zgodzić się trzeba z myślą, że mieszczaństwo nasze, że stan rzemieślniczy i robotniczy nasz proletaryat po miastach i miasteczkach wynaradawia się, bo kto do niego zbliża się z religijnem ciepłem, kto do siebie przygarnia, opuszczonych, umieszcza w swych zakładach, ten ich i ma". (107—109).

Polszczą, latynizują, ale nie gwałtem, tylko pociągając poświęceniem swojem i miłością: więc on, kapłan katolicki, szukający przedewszystkiem pożytku dusz ludzkich, choć Rusin z narodowości i obrządku, za to się na nich nie gniewa i za złe im tego nie ma. Dotąd dobrze.

„Ale trzeba się dziwić — ciągnie on dalej — że wśród tak smutnych i opłakanych stosunków element polski jeszcze nas nie zalał. Tłumaczę to sobie w ten sposób, że nietylko pewne warstwy polskiego narodu w ogólności i jego duchowieństwo świeckie, ale i kler jego zakonny trawi gorączka niezdrowego patryotyzmu, a gdzieniegdzie i przesadny nawet szowinizm, który często nadużywając pobudek czysto religijnych do celów ziemskich, rozbudza namiętności ludzkie. Wśród takich warunków duchowieństwo polskie wpadło w stan chorobliwy, który je z jednej strony poniża i siłę jego osłabia, a z drugiej wywołuje reakcyę w społeczeństwie i duchowieństwie ruskiem, będącą mimowolnym odruchem, który sam także jest chorobliwy, ale lud powstrzymuje od masowego przechodzenla na latynizm".

[1]) „Pokojowy podbój ruskiego ludu pod znamię Krzyża w 9/10 na Białej i Małej Rusi dokonała praca łacińskiego kleru świeckiego i zakonnego. Ich wpływ wewnętrzny ożywiał i podtrzymywał Unię, gdy go zabrakło, a wpływ zewnętrzny zaczął być dla nich wrogim, w mgnieniu oka topnieć poczęła". „Na Rusi gal. schyzma się gotuje" str. 71.

„Za to, o ile praca duchowieństwa zakonnego, wraz z duchowieństwem świeckiem polskiem, pochodziłaby z motywów religijnych i szlachetnych, o tyle, choć z bolem, przyznać musimy, ze względu na nasz upadek i duchowny zastój, że w krótkim czasie znaleźlibyśmy się w Kościele łacińskim, a tem samem i po za naszym narodem . . A nuż oni się zreflektują? . . . Co wtedy będzie?

Ale i tak mimo reakcyi najsilniejszej z naszej strony przeciwko naporowi ze strony polskiego elementu. . . koniec końcem, jeżeli nie zdobędziemy się na refleksyę zdrową i nie zwrócimy się do poprawy, dojdzie prędzej czy później do tego, że choć nie odrazu, nie gromadnie, ale powoli i częściowo jedni poddadzą się wpływowi kultury polskiej i znajdą się w łacińskiem Kościele, a drudzy, którzy się latynizacyi i polonizacyi oprą, dadzą się wciągnąć w sidła rossyjskie, przejdą na schyzmę i przyznają się do narodowości rossyjskiej i sprawdzi się, że naród nasz będzie „pognojem" dla innych narodów". (111—112)[1]).

(C. d. n.)

[1]) Józefińska biurokracya, chcąc łatwiej nad nami zapanować, poczęła w Galicyi budzić ruch narodowy ruski już za czasów pańszczyźnianych, a później w początkach ery konstytucyjnej, kiedy wśród ludu żywo jeszcze tkwiły reminiscencye pańszczyźniane. Ruskie duchowieństwo ruchu tego chwyciło się gorączkowo, ażeby przez podtrzymanie antagonizmu klasowego pomiędzy chłopem a dworem przenieść wpływ polityczny na plebanię. Strona narodowa kwestyi ruskiej już wtedy szwankowała bardzo. Tak szumnie sławiona dziś trójka pierwszych pracowników na polu uświadamiania narodowego: trzej młodzi przyjaciele, Markian Szaszkiewicz, Wagilewicz i Jakób Głowacki, którzy przed rokiem 1840 pomiędzy kler ruski rzucili pierwsze hasła narodowe, różnili się pomiędzy sobą w pojęciach o narodowości swojej tak gruntownie, jak i dziś po siedmdziesięciu latach kłótni i walk różnią się stronnictwa ruskie. I tak X. Głowackyj wszedł odrazu na tory moskalofilstwa, stając się w Galicyi ojcem upodobniania pisowni i języka ruskiego z pisownią i językiem rossyjskim, a potem przechodząc na schyzmę, aby umrzeć w Wilnie, jako czynownik caratu. X. Wagilewicz, prześladowany przez ówczesny konsystorz świętojurski, schwarzgelbersko-moskalofilski, przeszedł na protestantyzm, a umarł w narodowym zakładzie Ossolińskich, jako Ruthenus gente, natione Polonus. Trzeci wreszcie Markian Szaszkiewicz kochał wprawdzie ruszczyznę, ale nie mniej serdecznie odnosił się do języka i literatury polskiej, czego dowodem jest fakt, iż najpiękniejszy swój wiersz, w którym to najwięcej jest weny i poetyckiego talentu, napisał on po polsku: wiersz do narzeczonej... Polki; umarł on w młodym wieku, zanim intuicyjne poczucie narodowości ruskiej, będące natchnieniem jego poezyi, skrystalizował w jakąś, choćby tylko luźną teoryę polityczną; o programie działania nie było i mowy. Inni wybitniejsi pisarze i politycy ruscy z początkowego okresu kwestyi ruskiej w Galicyi, jak np. Iwan Naumowicz, Mikołaj Ustyanowicz, Antoni Mogilnicki, w młodszych latach byli polskimi patryotami i dopiero później porozchodzili się na różne strony, rozmaicie rozumianego rutenizmu. Do końca żywota nie byli też oni w porządku z politycznem określeniem pojęcia ruskiej narodowości, tak, jak i te partye potężne, które dziś święcą ich jubileusze, krocząc każda inną drogą i innym bogom czyniąc ofiary.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowa herezya u nas. Mniej więcej od pół roku zjawił się w Nowym Sączu człowiek, który, jak sam wyznawał, postanowił szerzyć „swą wiarę“. Jest to Teodor Brzozoń. Na karcie na drzwiach jego przybitej w dziedzińcu domu radcy Pisztka na ulicy św. Kunegundy czytamy Theodor. Nie ulega wątpliwości, że jest Ślązakiem, przemawia za tem jego mowa i stosunki z Bielskiem i Gliwicami.

Dłuższy czas zagadką było, jaką on głosi „wiarę“. Wyrobił on sobie koncesyę na sprzedawanie biblii protestanckich z komentarzami.

Są one drukowane w Lipsku i widocznie dla Polaków w zaborze rosyjskim, bo mają rosyjską aprobatę rządową, na kartce zaś tytułowej wydrukowano, że to jest wierny przekład X. Wujka.

Zaczął działalność swoją — przeważnie między warstwą niższą w mieście — sprzedawaniem tych biblii i zachętą do abstynencyi od picia i palenia, a zawsze przy tem występował przeciw Duchowieństwu katolickiemu. „Księża — mówił — dla tego zakazują czytać biblię, bo wiedzą dobrze, że gdyby ją czytano, to by przepadli“!

Powoli rozszerzył zakres działalności, a skoro tylko skaptował sobie jakiego prostaczka, mówił już znacznie więcej. Nasamprzód, że księża są fałszywymi prorokami, a Papieże antychrystami. Do nich to stosuje się przepowiednia św. Jana i ich oznacza liczba Antychrysta 666. Nie tylko księża prowadzą bardzo złe życie i dlatego się nie żenią, żeby nie potrzebowali utrzymywać dzieci, ale i sami Papieże prowadzili i prowadzą bardzo rozpustne życie. I tak np. Pius VII miał 15 dzieci a obecny Papież ma cały harem.

Łatwo pojąć, jakie wrażenie robi to na wielu prostaczkach. Zwykle przy tem mówi, że sam jest czysty jak anioł i lepszy niż wszyscy katolicy w Nowym Sączu. Zaprzecza prawdziwości Kościoła katolickiego. Piotr św. wedle niego nie był namiestnikiem Chrystusowym, Duch św. nie wstąpił na Apostołów itp. brednie i herezye luterskie.

Specyalnością jego herezyi jest zaprzeczanie ważności chrztu dzieci. Każdy — powiada — dopiero dorósłszy i zrozumiawszy, może się ochrzcić. Dlatego zamyśla już w dniu 2 sierpnia urządzić dla swoich wyznawców w Nowym Sączu chrzest i Wieczerzę Pańską, a w tym celu ma przybyć przewodnik ich sekty. Jest to tedy sekciarz baptysta, jak ów, przed którym w Księstwie Poznańskiem i w Warszawie ostrzegały pisma katolickie, choć nazywa się „Adwentystą“. Wyznał przed Jakóbem G., że ich sekta kryje się pod nazwą Towarzystwa „Stań się światło“.

Raz po raz udawali się i duchowni i panie z inteligencyi to do prezydyum miasta, to do dyrekcyi policyi z protestem przeciw temu szkodnikowi, domagając się wkroczenia władzy w zgubną jego działalność i wydalenia go. Wszak każdy cudzoziemiec, któryby się poważył podobnie występować przeciw Lutrowi lub protestantyzmowi, byłby niechybnie w Niemczech ukarany i wydalony, jako „lästiger Ausländer“. Ale naprożno. Zawsze zasłaniają się paragrafami i czekają na coś uchwytnego i dowiedzionego.

Otóż obecnie jest już dowodów aż za wiele.

Człowiek ten w sposób bardzo dla spokoju publicznego niebezpieczny nadużywa (i tak już niewłaściwej) koncesyi do sprzedawania swych biblii, bo nie tylko po domach i ulicach szerzy demoralizacyę swemi naukami, ale nawet rozdaje broszurę „Worek Judaszów“, jedną z najgorszych, jakie wydali socyaliści, dla zabicia wiary w młodzieży i innych czytelników nie oświeconych.

Dochodzi do tego, że nawet dzieci, idące do szkoły, napastuje na ulicy, rozdaje im swe broszury i namawia, żeby nie słuchały XX katechetów. . .

I cóż na to władza? Dokąd to wiedzie?

Lud tymczasem szczerze katolicki oburza się na bezczynność tych, co tu obowiązani są wkroczyć i sam już często ściga fałszywego nauczyciela. Napadają go już ludzie raz po raz na ulicach, a nie dawno (bo 18 czerwca), gdy w dzień targowy miał przed ratuszem naukę do ludu, kobieta jakaś oblała go wodą . . Ścigano go też z rynku ulicami aż na ulicę Matejki, choć raz po raz chronił się do różnych sklepów.

I cóż tu mówić o policyi, która cierpi takie źródło zaburzeń spokoju publicznego.

Ale prócz tego jest jeszcze paragraf 303 ustawy karnej, która surowo karze bluźnierstwa przeciw wierze: a otó Teodor Brzozoń przy każdej sposobności bluźni Najświętszej Pannie, nauczając, że nie ma się po co do Niej modlić, bo Jej niema w Niebie, że nie jest Dziewicą.

Prawdziwość tych bluźnierstw gotowi są różni świadkowi przysięgą stwierdzić, a między nimi jeden kapral policyi.

Pisząc to — jako kapłan, który to sumiennie zbadał — chcę zwrócić uwagę władz, zwłaszcza, że sekciarze ci starają się teraz o zatwierdzenie c. k. namiestnictwa— są już we Lwowie, także i w Krakowie, a Brzozoń chce już kupić dom w Nowym Sączu dla sekty.

Ksiądz . . .

Odpowiedź „Rusłanowi“. Na życzenie, wyrażone w kronice „Gaz. Kośc.“, z dnia 12. lipca 1912, Nr. 28. podaję do użytku kilka znanych mi faktów:

Dobrodziejstw wyświadczonych Cerkwi i duchowieństwu ruskiemu przez Polaków niepodobna wyliczyć. Niezbitą prawdą jest, że szlachta polska w Galicyi wschodniej więcej świadczyła Cerkwi i narodowi ruskiemu niż naszemu ludowi. W obrębie np. jednej parafii polskiej zbudował kolator jeden kościół i utworzył beneficyum, posiadające 300 morgów, dla proboszcza polskiego, a pięć cerkwi i cztery parochie ruskie z kilku tysiącami morgów pola. Polska szlachta wystawiła cerkwie w Wierzbowcu, Łaskowcach, Zwiniaczu i fundowała probostwa ruskie tamże w czasie, kiedy mogła z łatwością Rusinów do kościoła i polskości przyciągnąć, bo Rusini chodzili wtedy w konfederatkach, a księża ruscy głosili po polsku kazania w kościołach.

W Skomoroszu proboszcz budzanowski X. Kulczycki, Polak, wystawił kościół i zezwolił Rusinom wspólnie z Polakami go używać. Odprawialiśmy też do roku 1904 nabożeństwa w tym kościele wspólnie z Rusinami bez żadnej przeszkody. Dopiero w tym roku przybywszy z nabożeństwem zapowiedzianem, zastałem kościół zamknięty, a gdym próbował własnym kluczem otworzyć, pokazało się, że drzwi były z wnętrza zabarykadowane przez Rusinów, którzy wleźli oknem do kościoła. Dowiedzieliśmy się potem w sądzie, że Rusini podstępnie zaintabulowali kościół na własność Cerkwi, ruski zaś konsystorz zezwolił Polakom używać cerkwi z wyjątkiem niedziel i świąt.

Wobec tego musieliśmy pomyśleć o wystawieniu nowego kościoła w Skomoroszu, na co zbieramy fundusze, dla ratowania łacinników, ocalonych od zruszczenia, w czem znowu dopatrywać się będą Rusini „profanacyi katolicyzmu“.

Ale dyskusya przedmiotowa z Rusinem jest niemożliwa, przynajmniej bardzo często. Przypomnisz mu, że Polacy budowali cerkwie, fundowali probostwa, odpowiada, że ziemia była wtedy bez wartości, a za 1000 złp. można było stawiać bazyliki rękami ruskiemi! Powołasz się na fakt, że Polacy w wojnach z Turkami krew przelewali w obronie własnego, a zarazem ruskiego narodu, odpowie, że

Polacy z Turkami Rusinów gnębili — jak dziś czynią wspólnie z Niemcami.

Dowodzisz mu na podstawie wyciągów metrykalnych z r 1776, że przeszło milion Polaków Rusini przeciągnęli na swoją stronę, będzie zapewniał, że wykaże z metryk z r. 1600 (których n. b. nie posiada), że to byli Rusini zlatynizowani!

X. Jan Turczański
proboszcz w Budzanowie.

Inne fakta: W parafii milatyńskiej we wsi Kozłowie po pożarze, jaki przed kilku laty zniszczył cerkiew i plebanię ruską, śp. Tytus Kielanowski dał drzewo z własnych lasów na budowę cerkwi i kilka tysięcy złr. (dawnej waluty), a Pani Aniela Kielanowska, obecnie właścicielka Kozłowa, sprawiła duży dzwon, który dotąd przypomina Rusinom polską ofiarność. W tejże samej parafii milatyńskiej w r. 1898 we wsi Lisko, gdzie nie było cerkwi ruskiej, Polka Marya Jarosławska, żona wieśniaka, zapisała 1000 złr. (dawnej waluty) na budowę cerkwi, którą też postawiono.

We wsi Niesłuchów, par. Żelechów, hr. Dzieduszycki własnym prawie kosztem (bo konkurencya ze strony gminy przyniosła bardzo mało) zbudował wspaniałą cerkiew murowaną, a kilku synów włościańskich, Rusinów kształcił własnym kosztem w szkołach. Za to owi wychowankowie odwdzięczyli się swojemu dobrodziejowi w czasie pamiętnych strajków rolnych w ten sposób, że pierwsi podburzali lud we wsi do strajku.

W Bilczu Złotem, par. Głęboczek, wybudowała przed 3 laty ochronkę własnym kosztem księżna Sapieżyna dla ludności ruskiej i tam umieściła SS. Bazylianki — nie poto chyba, aby „budowały Polskę", jak pisze „Rusłan". Ta sama Pani założyła ochronkę dla Rusinów, oddając ją również pod kierownictwo SS. Bazylianek, we wsi Łanowce par Borszczów. *X. Pilin.*

W Kozowej postawił cerkiew Polak p. Szeliski. Podobnych faktów można przytoczyć setki, byleby tylko wszyscy nasi księża przezwyciężyć zechcieli swój wstręt do pióra i raczyli nam parę słów napisać o wiadomych sobie dobrodziejstwach, które Polacy świadczą Rusinom. Warto też nadmienić, że we Lwowie *Towarzystwo św. Wincentego a Paulo*, do którego bardzo niewielu Rusinów należy (z księży gr. ob. żaden), a które wydaje na ubogich około 8 tysięcy koron rocznie, wspiera znaczną ilość rodzin ruskich, może więcej niż polskich, bo nie pyta się, czy ubogi jest Polakiem czy Rusinem, o czem Szan. Redakcya „Rusłana" może się przekonać z łatwością.

Podobnie ma się rzecz z „komisyami ubogich" we Lwowie, które rozdają co roku kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy Kor., ubogim rodzinom ruskim z funduszów miejskich (ogółem przeszło 50.000 Kor. rozdaje się katolikom obu wyznań) i z „radami sierocemi" w których Polacy troszczą się o dobro sierót ruskich; Rusinów niema ani w tych „radach", ani w owych „komisyach", albo co najwyżej, znajdzie się ich tam kilku (bo dokładnych dat nie mamy obecnie pod ręką).

Otóż zamiast ciągle atakować Polaków i przedstawiać ich wobec Europy jako wrogów narodu ruskiego, zrobiliby lepiej nasi pobratymcy, gdyby wzięli sobie do serca słowa rodaka swego, kapłana patryoty X. Szczepkowicza („W imia prawdy" str. 108 — 111, przytoczone powyżej w art. „Podłoże prawosławia") i gdyby zechcieli w braterskiej zgodzie z nami pracować pozytywnie w duchu chrześcijańskim! *Redakcya.*

Kongres eucharystyczny. W sprawie kongresu eucharystycznego w Wiedniu donosi komitet krakowski: Zgłoszenia postępują dość szybko, ponieważ jednak wiele osób nie wie dokładnie, dokąd się zwracać, przeto zawiadamiamy, że dla dyecezyi krakowskiej istnieje komitet, na którego czele stoi X. prałat Dr. Wądolny. Zgłoszenia przyjmuje sekretaryat dyecezyalny w konsystorzu książęco-biskupim (na parterze), który urzęduje w dnie powszednie od 9—1 godziny z rana. Nadmienić trzeba, że należy się spieszyć ze zgłoszeniami, gdyż komitet centralny ma ograniczoną ilość mieszkań i miejsc na trybunach i w kościele św. Szczepana. Komitet dyecezyalny musi też ukończyć swą pracę do dnia 10 sierpnia i tylko do tego czasu może przyjmować zgłoszenia na mieszkania; później będzie lista uczestników zamknięta i do Wiednia odesłana; przestrzega się więc osoby, któreby pragnęły wziąć udział w kongresie, by się jak najrychlej zgłosiły, inaczej bowiem narażą się na zawody. Przypomnieć należy również ogłoszenie centralnego komitetu, zamieszczone w *Czasie* Nr. 330 z dnia 23 b. m., że każda osoba zgłaszająca się ma podać, jaką chce nabyć kartę uczestnictwa (po 10, 6 lub 2 kor.); nadto każda osoba ma uiścić po 35 hal., jeźli tego dotąd nie uczyniła; następnie zawiadomić, jakiego życzy sobie mieszkania, w jakiej cenie i na jak długo; wreszcie oznaczyć dokładnie godzinę wyjazdu pociągu, którym chce jechać do Wiednia, aby ułatwić komitetowi i sobie grupowanie uczestników, a zarazem opiekę nad poszczególnemi grupami. Ponieważ we wszystkich dyecezyach jest żywy ruch a liczba zgłaszających się przedstawia się imponująco, sądzić należy, że i dyecezya krakowska nie pozostanie w tyle za innemi, lecz że z Krakowa wyruszy pokaźny zastęp uczestników. Komitet uprasza przeto o jak najrychlejsze zgłoszenia udziału.

Z Worochty.

26. lipca 1912.

Jedyne to nasze letnisko, powstałe staraniem i ofiarnością duchowieństwa polskiego archidyecezyi lwowskiej. Duchowieństwo też nasze chętnie dom ten odwiedza i korzysta z niego, szukając wypoczynku i spokoju. W tym roku zarząd domu znalazł się w rękach nowych, które z zapałem pełnią obowiązki gospodarzy, gości witają serdecznie i dokładają wszelkich starań, aby zadowolić letników zupełnie.

Może właśnie dlatego dom cały zapełnił się od początku wakacyi tak, że brak już miejsca dla tych, co się jeszcze zgłaszają. Co do frekwencyi zatem, zarząd nowy odniósł sukces dotąd niebywały. Wśród obecnych przeważają katecheci, nie brak jednak wikarych i proboszczów, a u wszystkich widać tu pogodną swobodę i serdeczną wzajemną życzliwość.

Czas mija tu dość wesoło wówczas nawet, gdy deszcz pada dzień cały i nie można nosa wychylić ku górom i lasom. Choćby kto siedział nawet nieco smutniejszy, przystąpi do niego drugi, rozrusza go i rozweseli. W chwilach wspólnej pogawędki omawia się różne sprawy, obchodzące nas z blizka i z daleka, a to lub owo bardziej wszystkich zajmie lub nawet zapali.

Przed kilku dniami wysłaliśmy pozdrowienie Braciom naszym w Księżówce w Zakopanem, gdzie się zbierają tradycyjnie księża z wszystkich trzech zaborów. Rzecz to drobna, a jednak miła, bo jest wyrazem poczucia jedności naszej zawodowej i narodowej. Wczoraj mieliśmy szczęście przesłać Najprzew. X. Biskupowi Bandurskiemu w dniu Jego jubileuszu serdeczne życzenia wraz z wyrazami hołdu i uległości.

Przedwczoraj zjawił się tu X. Szukalski i chcąc zapoznać się bliżej z zapatrywaniami księży, przedstawił i poddał dyskusyi sprawę zamierzonej organizacyi katolickiej. Wywiązała się też dyskusya dłuższa pod przewodnictwem X. prałata Walulewicza i zabierali głos wszyscy niemal obecni.

Wszyscy uznawali, że należy przystąpić do organizacyi katolickiej, podnosili jednak równocześnie trudności rozmaite, jakie się wiążą z tą kwestyą. Jedni wyrazili obawę, że związki parafialne czy komitety mogą stać się jakimś niepowołanym autorytetem nad proboszczem miejscowym, inni lękali się kolizyi z innemi organizacyami narodowemi, inni nie umieli przed-

stawić sobie w sposób konkretny celu osobnej organizacyi katolickiej i wyrażali wątpliwość, czy się uda. Nie brakło, rzecz oczywista, także głosów, które wyjaśniały wątpliwości i broniły zamierzonego dzieła, zaznaczając przytem, że pierwszym obowiązkiem każdego księdza ma być przedewszystkiem praca „w zakrystyi".

Dyskusya stwierdziła raz jeszcze, że pośród kleru polskiego jest wiele zapału i dobrej woli i że duchowieństwo nasze coraz lepiej odczuwa potrzeby współczesne, którym może odpowiedzieć tylko przez łączenie się do wspólnego działania.

Po dyskusyi wyszliśmy na werandę i przysłuchiwaliśmy się fletowi, na którym grał na górze domu naszego przy blasku księżyca jeden z konfratrów.

Dziś po kilku dniach słoty nastała pogoda. Letnicy rozeszli się w różne strony, jedni ku Woronience, drudzy ku Tartarowi, w domu cicho i spokojnie. Wieczór jednak zbiorą się znów wszyscy przy kolacyi i będzie znów gwarno i wesoło. W domu naszym wre życie. Czy żegnamy odjeżdżających pieśnią „Góralu czy ci nie żal", czy witamy przybyłych kolegów i braci, czy toczy się pogadanka o sprawach bieżących, czy deszcz pada czy świeci słonko, u nas zawsze pogoda umysłu, braterska życzliwość i wzajemny szacunek. Niech tu przyjeżdża, kto może, aby rzeczywiście odpocząć i wytchnąć po dziesięciomiesięcznej robocie w domu. *Sz.*

Bibliografia.

Biskup Ant. **Jul.** Nowowiejski. *Ceremonial Parafialny. Przewodnik Liturgiczny dla Duchowieństwa, pasterstwem dusz zajętego.* Wydanie czwarte, zastosowane do przepisów na mocy bulli „Divino afflatu" wydanych. Tom pierwszy. Płock. 1912. Stron 446 w 8-ce cena 1 rb.

Dostojny Autor tego dzieła jest, jak wiadomo, jednym z najlepszych u nas znawców liturgii (wydał już 3 tomy „Wykładu liturgii", nadto rozprawy: „Agenda pasterska" — „Akolici" — „Turyferarz" — „Ceremoniarz"); — dlatego witamy z wdzięcznością nowe wydanie tego „Ceremoniału". Tom I. podaje najpierw wiadomości wstępne, dalej poucza o „czynnościach wspólnych wszystkim obrzędom liturgicznym" (o żegnaniu się, klękaniu, o języku lit. itd.), o sprzętach, szatach i bieliźnie liturgicznej, o kościele i znajdujących się w nim przedmiotach, o rubrykach brewiarza i Mszy św. czytanej i śpiewanej, o wystawieniu Najśw. Sakramentu, o ceremoniach nieszporów, komplety i jutrzni. — Tom drugi będzie mówił o ceremoniach Sakramentów i poświęceń i o roku kościelnym w szczególności.

Jasność, dokładność i praktyczność zawartych w tomie tym pouczeń zapewnia mu wartość pierwszorzędną, — tem bardziej, że Autor przytacza wszędzie, na każdej stronie, dekrety Kongregacyi Obrzędów i inne źródła, z których czerpał.

Każdy kapłan polski powinien nabyć i przeczytać ten „Ceremoniał Parafialny". *X. A. P.*

Piotr Skarga. Napisał *Konstanty Wojciechowski.* Nakładem wydawnictwa »Macierzy polskiej«. Lwów 1912. Str. 134 w 8-ce. Cena 1 K.

Po krótkim wstępie, streszczającym znaczenie Skargi »jako bohatera uczucia, bohatera wiary, bohatera zaparcia się wewnętrznego«, kreśli autor w IX. rozdziałach całe jego życie i działalność.

I. Lata młodości i nauki. — Warszawa i Wiedeń. — Na kazalnicy we Lwowie.

II. Dwuletni pobyt w Rzymie. — Pułtusk i Wilno. — Pierwsze dzieło. — O jedności Kościoła Bożego. — Żywoty Świętych.

III. Pod Płockiem i w Inflantach.

IV. W Krakowie. — Bractwo miłosierdzia. — Bank pobożny. — Skrzynka św. Mikołaja.

V. Na urzędzie kaznodziei króla Jegomości. — Prace koło Unii religijnej. — Kazania na niedziele i święta. — Kazania przygodne. — Pobudki.

VI. Kazania sejmowe.

VII. Kazania okolicznościowe. — Roczne dzieje kościelne. — Pokłon za zwycięstwo Inflanckie. — Rokosz Zebrzydowskiego. — Żołnierskie nauki i nabożeństwo.

VIII. W Wilnie. — Ostatnie pismo. — W kollegium.

IX. Charakterystyka i znaczenie Skargi.

Autor opowiada wyczerpująco a przystępnie całe życie Skargi. W pracy jego odczuwamy wielką cześć i miłość ku »świętemu mężowi«, jak sam zwie Skargę. Przytacza ważniejsze ustępy z kazań i wykazuje na nich, że wielki mowca przewidywał przyszłość, a więc był znakomitym politykiem.

Dzieło to nadaje się bardzo na lekturę dla młodzieży, może ono obudzać w niej gorące uczucia i religijne i narodowe. Sam autor, kończąc swoją pracę, zachęca do czytania Skargi słowami biskupa Woronicza: »Chcesz zostać teologiem, czytaj Skargę; chcesz zostać politykiem, czytaj Skargę; chcesz zostać mowcą, czytaj Skargę; chcesz zostać historykiem, czytaj Skargę; chcesz zostać świętym, czytaj Skargę.

»Jedno tylko do tych słów dodajemy: chcesz się pozbyć wad, które Polskę zgubiły, chcesz być dobrym synem Ojczyzny i pracować nad jej odrodzeniem, czytaj Skargę i pełnij to, co pełnić rozkazał«. *X. Pilin.*

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Aleksander Chrzanowicz.

Dnia 13. lipca b. r. odprowadziliśmy na cmentarz sadagórski jednego z naszych współtowarzyszów pracy, rzec można — misyjnej, bojownika na kresowych forpocztach katolicyzmu X. Aleksandra Chrzanowicza, od lat 12 proboszcza w Sadagórze.

Tutaj na Bukowinie, gdzie kapłan katolicki musi się ciągle i dwoić i troić, gdzie wśród ciężkich i wrogich stosunków, swój lud w małym procencie wśród innowierców rozprószony, tak pod względem duchownym, jakoteż narodowym prowadzić trzeba, siły człowieka zużywają się prędko i nie bez przyczyny konsystorz stanisławowski swym księżom rok pobytu na Bukowinie za dwa policza.

Zgasł też przedwcześnie, bo w 53 roku życia (28 r. kapłaństwa), ś. p. Aleksander Chrzanowicz, ulegając ciężkiej i wytężającej pracy, która mu nerwy i mózg stargała. Gorliwego kapłana i gorącego patryoty, nie brakło ś. p. X. Chrzanowicza nigdzie, dokąd go nietylko obowiązek, ale każda możliwość i widoki pomożenia swoim parafianom i rodakom powoływały. My koledzy i towarzysze pracy mieliśmy w nim zawsze serdecznego przyjaciela. Skromny, nie szukający poklasku, pracował w licho dotowanej parafii, często nie znajdując uznania i zrozumienia u tych, dla których zdrowie swe niszczył, nie mając nieraz grosza dla zaspokojenia niezbędnych a swemu stanowi odpowiednich potrzeb życia. Dzięki tylko pomocy materyalnej swego brata księdza wikarego z Lisiogóry, w tarnowskiej dyecezyi, mógł dwukrotnie udawać się do kąpiel na kuracyę, a i pogrzeb ten zacny brat mu sprawił.

Kondukt pogrzebowy prowadził archipresbiter i dziekan czerniowiecki X. Infułat Schmid w asystencyi kilkunastu księży. W serdecznych słowach i z wielkiem uznaniem dla nieboszczyka przemówił X. Infułat nad trumną w kościele do parafian. Również księża Steinbach i Demitrowski wygłosili przemowy żałobne, rozczulając do łez licznie zgromadzonych parafian. Nad mogiłą oddał hołd zgasłemu kapłanowi-patryocie poseł Dr. Kwiatkowski, w pięknej przemowie sławiąc Zmarłego jako kapłana-obywatela.

Niech odpoczywa w pokoju! *Z.*

W sprawie muzyki kościelnej.

Pan Stefan Surzyński, dyrektor chóru katedralnego w Tarnowie, otwiera z dniem 1. września 1912 roku przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowaną szkołę organistów, oraz urządza w połowie września 1912 r. kurs sześciotygodniowy dla kandydatów

i dyrygentów kościelnych, na wzór melody konserwatoryum dla muzyki kościelnej w Ratysbonie.

Celem szkoły organistowskiej jest wykształcenie i wychowanie kandydatów na sługi Boga i Kościoła, tudzież, aby godnie spełniali swoje obowiązki, szerząc w całym kraju ducha muzyki i śpiewu wedle zasad i przepisów Kościoła katolickiego.

Celem kursu sześciotygodniowego jest dalsze kształcenie się w kierowaniu chórami kościelnymi i grze organowej. Nie jest zaś jego zadaniem wychowywanie artystów i kompozytorów, ani też wykształcenie w krótkim czasie dyrygentów, natomiast uczestnicy kursu poznać mogą kościelne przepisy i prawa liturgiczne, prócz tego reguły poprawnej gry organowej, tudzież zasady nauczania śpiewu. Kursa te mają zatem na celu pogłębić i rozszerzyć nabyte u poprzednich nauczycieli wiadomości teoretyczne i praktyczne.

Na kursie uwzględniony ma być przedewszystkiem śpiew gregoryański, tudzież śpiew figuralny w stylu szkoły rzymskiej Palestryny, wreszcie gra organowa wedle klasycznych wzorów Bacha i innych kompozytorów. Wykonanie tejże muzyki w katedrze tarnowskiej da kursistom sposobność gruntownego poznania prawdziwego śpiewu kościelnego. Po ukończeniu nauki otrzymają kandydaci świadectwo uczestnictwa w kursie. W świadectwie tem opisane będą zdolności kandydata, tudzież osiągnięte w czasie kursu postępy jego w muzyce kościelnej. Pożytek, jaki z tego kursu odnieść mogą jego uczestnicy, a przez to i tak zaniedbana u nas muzyka kościelna, skłoni niewątpliwie duszpasterzy do poparcia wpływem swoim pomyślnego rozwoju kursów. Przy ich pomocy, zamiast dotychczasowego bezmyślnego partactwa, brzmieć będzie w kościołach naszych coraz więcej muzyki wzorowej i z przepisami kościoła zgodnej.

Przewielebni księża Proboszczowie zechcą udzielić stosownej instrukcyi rodzicom, którzy zamyślają synów swoich oddać do szkoły organistowskiej w Tarnowie i zachęcić ich, by nie żałowali grosza na tak piękny cel, którego urzeczywistnienie sprawi im samym wiele pociechy, a synom ich zapewni uczciwy kawałek chleba.

Od redakcyi.

Ponieważ redaktor „Gazety Kościelnej" wyjechał na kilka tygodni za granicę, więc nie będzie mógł w tym czasie odbierać listów ani odpowiadać na nie. Adres redakcyi zostaje nie zmieniony.

W sprawach, dotyczących kongresu eucharystycznego, udziela informacyi Sekretaryat kongresu (Lwów, Teatralna 3, Sodalicya Maryanska). Tam można także nabywać kart uczestnictwa (po 6 i 10 koron).

Ogłoszenie.

W sprawie pielgrzymki do Kochawiny Sodalicya Maryanska Panów we Lwowie podaje następujące szczegóły:

Dnia 15-go sierpnia b. r. w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny wyruszy osobnymi pociągami pielgrzymka do Kochawiny na koronacyę łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej. Wszelkich wyjaśnień udziela się codziennie od godziny 7. do 9. wieczorem, w niedzielę zaś od godziny 11-tej do 1-szej w południe i od 4-tej do 7-mej wieczorem, w lokalu Sodalicyi Maryańskiej Panów we Lwowie, ul. Teatralna l. 3. I. p. Telefon Nr. 1566.

Legitymacya, uprawniająca do udziału w pielgrzymce do Kochawiny i do miejsca w pociągach nadzwyczajnych, tam i z powrotem, kosztuje 4 Kor. 50 gr. i jest do nabycia w biurze komitetu.

Odjazd do Kochawiny z dworca głównego pociągu I. o godz 5.30, II. 6.46.

Odjazd z Kochawiny pociągu II. o godz 5., I. o godz 5.20.

Komitet uprasza pielgrzymów, aby w interesie własnym zechcieli zgłosić swój udział i zamówić legitymacyę bezzwłocznie, gdyż po 3. sierpnia liczba uczestników może być ograniczoną.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna adoracya N. Sakramentu

odbędzie się **we czwartek d. 8-go b. m.**
w kościele OO. Bernardynów we Lwowie
o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Konkursy rozpisano: na probostwo w Uhnowie z terminem do 15 sierpnia b. r. i na nowo utworzyć się mające probostwo w Dorna Watrze w dekanacie szuczawskim z Terminem do 10 sierpnia b. r.

Zmarł: X. Aleksander Chrzanowicz, proboszcz w Sadagórze w 53 roku życia, a 27 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Lubatowej X. Michał Siedleczka, komendarz w Medyce.

W Domu rek. OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się *rekolekcye dla kapłanów* od 5—9. sierpnia i od 19.—23. sierpnia br.

Rychłe zgłoszenia p. adr.: X. Superyor OO. Jezuitów, Lwów. ul. Dunin-Borkowskich 11.

Dom księży w Worochcie

Rekolekcye dla kapłanów w Worochcie odbędą się od 26. do 30. sierpnia pod kierownictwem Przew. ks. Henryka Angera, proboszcza z Maryampola. Wobec ograniczonej liczby prosimy o wczesne zgłoszenia.

W Domu księży w Worochcie będzie w sierpniu kilka pokoi wolnych. Prosimy Konfratrów, mających zamiar udać się do Worochty, aby przyjazd swój zgłosili, w przeciwnym razie mogliby nie znaleść miejsca.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Domu księży w Worochcie p. l.

Ogłoszenia.

NOWO OTWARTY INTERNAT OO. DOMINIKANÓW
w Krakowie.

Od dnia 1 września 1912 roku otwierają OO. Dominikanie przy klasztorze w Krakowie internat dla swojej Prowincyi. Przyjmować będą zdrowych, zdolnych, z ukończoną czwartą klasą ludową uczni.

Rodzice, którzyby chcieli oddać synów swoich do internatu, niech się zgłoszą listownie po bliższe objaśnienia do klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie najpóźniej do dnia 20 sierpnia bieżącego roku.

Adres: Klasztor OO Dominikanów w Krakowie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:
Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.



Zakład artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

W BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami

WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

krawiec męzki

Lwów, ul. Sokoła l. 5.

Absolwent c. k. Instytutu Technologicznego **przy c. k. Ministerstwie Pracy we Wiedniu.**

Wyrabia jako specyalność suknie dla Księży i poleca się Wieleh. Duchow.

Harmonium i 2 feretrony nieużywane są do sprzedania w zakrystyi kościoła parafialnego *w Tarnopolu.*

TRUDNE A WAŻNE ZAGADNIENIA BIBLIJNE

o pierwszych kartkach Pisma św. oświetla do użytku XX. Katechetów książka ks. prof. Dra **A. MUSILA** p. t.

OD STWORZENIA DO POTOPU

po polsku opracował ks. D. **JAN KORZONKIEWICZ**, z 13 rycinami i mapką. — Kraków 1910, w 8-ce, str 195. — Cena 2 kor

:-: Do nabycia we wszystkich księgarniach. :-:

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Posyłam należytość za figurę Dzieciątka Jezus, z podziękowaniem za artystyczne wykonanie.
Brušnik 11. kwietnia 1912. *Ks. W. Dutkowski.*

Posyłam należytość za figurę P. Jezusa do grobu, figura ogólnie się podobała.
Raniżów 13 kwietnia 1912. *Ks. W. Dąbrowski.*

Dziękuję za feretron Dzieciątka Jezus, okazał się ku ogólnemu zadowoleniu.
Tłuste 19. kwietnia 1912. *Ks. Sl. Adamczyk*, prob.

Figurka P. Jezusa zmartwychwstałego zamówiona przezemnie dla kaplicy tutejszego kraj. szpitala powszechnego nadeszła w swoim czasie. Mając tu w miejscu tyle firm rzeźbiarskich zwróciłem się jednak do pańskiej firmy i zaufanie to nie zawiodło, bo pańska praca wykonana gustownie znalazła powszechne uznanie. Dlatego razem z należytością wcale nie wygórowaną miło mi przesłać najszczerszą podziękę za pańską sumienną usługę wraz z życzeniami, by zakład pański i nadal jak najpomyślniej się rozwijał.
Lwów 27. kwietnia 1912.
Z pełnym szacunkiem *Ks. Józef Sokołowicz.*

ZMIENIŁEM LOKAL!

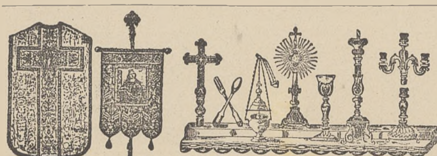
Mój handel wędlin, który od lat 20 znajdował się przy ulicy Batorego, mieści się przy ulicy

AKADEMICKIEJ L. 22,

wejście od ulicy Zimorowicza l. 1.

Z poważaniem

FRANCISZEK ICHNIOWSKI.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).